

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 24

Katowice, dnia 16-go czerwca

1929

Niedziela czwarta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, w rozdziale VIII, wiersz 18—23.

Bracia! Sądzę, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia, oczekiwanie objawienia Synów Bożych. Bo próżności podane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dlatego, który je podał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia, na wolność chwały synów Bożych. Wemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca boleje dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale V, w. 1—11.

W on czas, Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię, a zapuścicie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń. Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a nicśmy nie ułowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, by im przyszliz z pomocą. Ci nadpłynęli, i napełniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatonęły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź odemnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

NAUKA.

Mozolną, niebezpieczną i często bezskuteczną jest praca rybaka. „Mistrzu, mozoliliśmy się całą noc, a nie że my nie ułowili“. Napracowawszy się całą noc, nie dziw, że Szymon zarzucił sieć ponownie tylko „na słowo“ Chrystusa Pana. Biorąc na swój rozum, nie spodziewał się skutku żadnego.

Lecz Zbawiciel okazać się chce panem wszechwładnym i ludzi i zwierząt. Na rozkaz swego Stwórcy gromadzą się ryby na miejscu połowu w takiej

obfitości, że rybacy - apostołowie ich prawie ogarnąć nie mogą, a Szymon Piotr, jak zwykle pierwszy, daje wyraz uczuciom wiary i upokorzenia, przypada do kolan Jezusa i woła: „Panie, wynijdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!“

Wielką jest wiara i pokora Piotra, lecz stokroć większa dobroć Zbawiciela; nie tylko przebacza Szymonowi jego chwilowe w wierze zachwianie, ale wynagradza jego natychmiastowe przyznanie się do winy, publiczne przeproszenie i oddanie hołdu na kolanach przez to, że mu powiada; „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz!“

Temi słowami Pan Jezus mianuje Piotra najwyższym pasterzem dusz i głową Kościoła św. Obrazowo można tę prawdę tak przedstawić: morze oznacza świat, ryby oznaczają ludzi, łódka Piotrowa — Kościół św. Sternikiem łódki jest Piotr św. i każdorazowy jego następca, papież. Jak Piotr sterował łódką, tak Piotr później rządzić będzie Kościołem św. Jak w zawodzie rybackim ogarniał ryby siecią, tak w przyszłości dusze ludzkie ogarniać i zniewalać będzie nauką Chrystusową. Amen.

Święty uczeń Mistrza.

Nad jeziorem Garda, w miejscowości zwanej Castiglione, stał w 16-tym wieku stary zamek, odwieczna siedziba książęcej rodziny Gonzagów.

Tutaj przyszedł na świat Alojzy, pierworodny syn pana tego zamku, tu zbiegło jego „sielskie — anielskie“ dzieciństwo. Ojciec chcąc wykształcić syna w rycerskim rzemiośle, brał go z sobą, jeszcze jako 3-letnie chłopię do obozu na ćwiczenia.

Ale niewinnego chłopca razita brutalna mowa i śpiewki żołnierzy. Choć nie rozumiał ich jeszcze — nie mniej jednak przepraszał za nie Pana Boga.

Zabiegi ojca nie odniosły skutku. Święty Alojzy nie znajdował przyjemności we władaniu bronią. On chciał walczyć — ale o królestwo ducha, zdobywać — niebo, zwyciężać zło, być mężnym — w cnocie, wierem aż do śmierci — lecz sztandarowi Chrystusa.

W siódmym roku życia postanowił poświęcić się Bogu. Powagą nad wiek, stałością przekonań zdumiał wszystkich.

Jeszcze dziecko — a już mąż. Nad towarzystwo rówieśników przekładał samotność, w czasie której mógł łączyć się z Bogiem, nad zgłębienie zabaw — ciszę zamkowej kaplicy, nad gwar rozmów — pobożne milczenie.

Rósł jak kwiat: piękny, skromny, w słońcu Bożych łask, pod Ojcowskim okiem Boga i Matczynem — Marji, której złożył przyrzeczenie dożgonnej czystości. Złożył i dotrzymał — ani jedną grzeszną myślą nie splamił swej duszy.

Bawiąc z ojcem w Lasal, miał możliwość poznania życia zakonnego — odtąd — marzenie o służbie Bożej przybrało konkretne formy. Tymczasem postanowił zrzec się praw pierwszeństwa na korzyść swego brata, — a sam — zostać zakonnikiem.

Przygotowywał się godnie do tego świętego stanu. Umartwiał się: zimą marzył w nieopalanym pokojach, latem narażał się na upał, na zabawy wydawane przez ojca nie chodził, pościł często, ściśle, a jeśli jadł, to tylko potrawy, nie smakujące mu.

Postępując tak, sądził słusznie, że uczeń Boskiego Mistrza powinien być hartownym, jak stal, która raczej pęknie, niż złamie się. Ze powinien być czystym jak diament, stałym jak opoka, pożytecznym jak żelazo. A do wszystkich tych cnót trzeba wdrażać się za młodu, aby — gdy nadejdzie chwila próby — nie ugiąć się.

Dobrze Mistrz wychował ucznia.

Św. Alojzy porzucił wszystko; bogactwo, zaszczyty, przepych domu ojcowskiego i pomimo stawianych mu przez ojca trudności, mimo przeszkód i perswazyj postawił na swoim — został zakonnikiem, biednym, jak inni, pokornym, czystym, posłusznym tylko, że cnoty te posiadał w najwyższym stopniu.

Dla niego — syna księcia — nie było większej przyjemności nad zmywanie talerzy — zamiatanie cel — bo mógł tym sposobem kształcić swą pokorę. Każdy rozkaz przełożonych spełniał z anielską radością, widząc w nich zastępców Boga. Jeśli rozmawiał — to tylko o Bogu, Matce Najśw. i rzeczach, dotyczących się wiary św. — wszystkie inne pogawędki sprawiały mu ból. Gdy modlił się — to jedynie o zbawienie dusz, kiedy śpiewał — to na chwałę Najśw. Panny.

Jedną miał tylko „świecką“ przyjemność — talent literacki. Lubił pisać o tem, co piękne i dobre, ubieranie w szatę słów swego ducha treść — rozkoszą mu było.

I oto...

Pewnego razu — na rok przed śmiercią — przyniósł do przełożonego zwitek jakichś pism.

— Co to jest? — pyta ten.

Święty Alojzy zarumienił się.

— Moje próby pisarskie — rzekł skromnie — wszystko, ccm napisał w ciągu całego życia.

— Pocóż mi to oddajesz? — bada przełożony.

— Bo nie chcę, by swym widokiem były mi pokusą.

— Do czego?

— Do pisania?

— Więc nie chcesz pisać?

— Nie.

— Czemu?

Niewinny młodzieniec zawahał się na chwilę.

— Bo — odpowie jest to jedyna moja ziemską przyjemność.

— Chcesz pozbyć się jej?

— Tak jest.

Pisma zostały u przełożonego, a św. Alojzy nie pisał już nic. Tylko, gdy pielęgnując chorych, nabałwił się śmiertelnej choroby i chwile jego były policzone, chwycił za pióro raz jeszcze — ostatni. Napisał prześliczny, bardzo rzewny list do matki, którą kochał i czynił nadzwyczaj.

W czasie choroby prosił, by z nim nie mówiono o niczem, prócz Boga; całował krzyż i obrazek Matki Boskiej, prosząc Boga, aby mógł umrzeć w oktawę Bożego Ciała, albo w jaki piątek, dzień uświęcony śmiercią Chrystusa.

Bóg wysłuchał go.

Jednego dnia św. Alojzy podniósł się na łożu. Promienny uśmiech rozjaśniał mu twarz, oczy patrzyły gdzieś — w słoneczny blask — bo biła z nich

smuga światła. Usta świętego młodzieńca poruszały się lekko w modlitwie.

Po chwili rzekł do braciszka zakonnego:

— Mam dobrą nowinę — za osiem dni umrę. Pomóż mi śpiewać „Te Deum laudamus“ na podziękowanie Panu Bogu za tę łaskę.

I rzeczywiście — po ośmiu dniach, w piątek po oktawie Bożego Ciała — (dziś święto Serca Jezusowego) umarł, wzywając Jezusa, Mistrza swego, który uczył go cierpieć i kochać, żyć bez winy i umrzeć z radością.

Było to w 1591 roku.

St. Siemińska.

Jak Walek Miętus i Michał Piskorz do komunizmu się zrazili.

Napisał Stanisław R. Hennig.

Wojska polskie ustępowały przed napierającymi bolszewikami. Walek Miętus i Michał Piskorz bez zmartwienia patrzyli na cotające się ku Warszawie oddziały piechoty i artylerji. Obaj byli sympatykami komunizmu.

— Niech ino bolszewiki nastaną, zaraz będzie lepiej w Polsce — mówił Walek do Michała. — Równość, wolność, swoboda! Ziemia dla chłopów, dla pracującego proletariata!

— Proletariusze wszystkich krajów łączcie się w kupę! Precz z panami! Niech żyje komunistyczna międzynarodówka! Walek, jak to powiadał ten bolszewicki misarjusz? Religja to opjum dla narodu, czy jak? Ciekawość, co to je ten opjum?

— Opjum, to je niby trucizna. To znaczy, że księża trują pracujący naród — objaśniał sprytniejszy Walek.

— To mi się widzi łgarstwo. Gdzieby tam nasz stary proboszcz, siwiutenki jak gołąbek, miał truć ludzi?

— Głupis, Michał, jak but bez podeszwy.

— To powiedz, kiejs taki mądrała — obraził się Michał Piskorz.

— Przecież ksiądz truciki nie zada. Bo widzisz, Michał, to je niby tak. Religja to je niby opjum, to je niby trucizna, jako, że lud pracujący trucizny nie potrzebuje — mętnie tłumaczył Walek. — A religja..

— To je niby opjum, niby trucizna — przedrzeźniał Michał. — To już wiem, nic nowegoś nie wy kalkulował.

— A to se czekaj, aż przyjdą bolszewiki!

— A pewno, że zaczekam, jak ino wejdą do Gajowic, zaraz se weznę tę łączkę nad rzeką.

— A ja parę koni i krowę — wzdychał Walek.

Aż wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień i bolszewicy weszli do Gajowic Małych.

Wszyscy gospodarze zgnębieni byli okrutnie, że wróg posuwał się w stronę Polski i godził w serce kraju, Warszawę, tylko Michał i Walek oddawali się radości.

Ale krótko trwało ich szczęście. Michał rozpaczał, że bolszewicy zabrali mu krowę i parę świńców, a Walek lamentował nad utratą konia i pary nowiuteńkich butów

— To ci sprawiedliwość, to ci równość! — białolił Michał. — Taką mleczną krowę, takie świńki!

— Nie lamentuj, Michał. Równość u bolszewików je, ino trza się udać do starszego, do komisarza. Mnie tyż konia i buty nowiuteńkie zabrali, a nie krzywduje. Zabrali to i oddadzą. Równość, wol-

ność, swoboda! Chodźmy do Gajowic Wielkich. Jemu się uskarżymy, niby komisarzowi.

I przyjaciele udali się w drogę do pobliskiej wsi. Michał szedł w butach, ale Walek, idąc bosy, z zazdrością spoglądał na lśniące, suto flustością wysmarowane buty Michała.

W drodze spotkali oddziałek bolszewicki ze starszym komunistą na czele.

— A wy odkuda? Donosy Polakom nosicie, a? Wy polskie szpiony, a?

— Nijak nie, towarzyszu. Idziemy do Gajowic Wielkich, do komisarza po równość, wolność i swobodę.

— Równość, wolność, swoboda, da da. A ty czort w butach paradujesz, a towarzyszu na bosaka, a? Sni-maj sapog! — krzyknął groźnie bolszewik do Michała.

Przerażony Michał zdjął buty i pokornie oddał komuniście.

— Dzierży, brań! Kładź buty i idi k'czortu. Ot u nas sprawiedliwość i równość. Ty masz, oddaj temu, co nie ma — zawołał bolszewik, rzucając buty Walekowi.

Uradowany Walek wciągnął buty, na co z rozpaczą patrzył Michał.

— Słuchaj, Waleś, ale ty mi oddasz buty w domu, co? — zapytał nieśmiało, gdy bolszewicy udali się w drogę.

Walek potrząsnął głową przecząco.

— Sprawiedliwie mi się dostały buciska, ja na bosaka lałem, teraz by popróbuj, burżuju. Buty są moje i tylo. Silne buciary, ino w przypiętkach rozprute. Zapłacisz Maciejowi parę groszy, to mi je zreperuje.

— Ja mam płacić? — jęknął Michał na taką bezczelność.

— A nie twoje były? Nie tyś rozpruł? Teraz płaci!

— Takiś przyjaciel? takiś sąsiad? — żalił się Michał.

— Równość, wolność, sprawiedliwość! — odrzekł Walek z drwiącym uśmiechem.

Wtem z za wierzby wyskoczył krasnoarmieiec.

— Wy kto?

— Do komisarza po równość i sprawiedliwość! — krzyknął Walek, uskakując przed karabinem.

— Nu tak idźcie! U nas sprawiedliwość na pierwszym miejscu. Równość także. Ot, ty naprzykład idziesz w butach, a twój brat bosy, nogi krwawi. Zdejmuj buty i daj towarzyszowi.

— Jaki? niby buty? — jęknął zdumiony Walek.

— Zdejmuj, brat, a to kolbę przyłożę — zamierzyl się krasnoarmieiec karabinem.

Zafrasowany Walek zdjął buty i oddał rozprzionemu Michałowi. I teraz Walek szedł osowiały, a Michał pogwizdywał radośnie, rozkoszując się butami.

— Ot, sprawiedliwość! — Ot, równość! Co moje, to moje.

Niedaleko uszli, gdy zajechał im drogę kozak na koniu.

— Ej, bratcy, a gdzie tu Małyje Gajowice?

— A ot, prosto jak strzełił — rzekł Walek, przestępując z nogi na nogę.

— Spasibo, bratce, a ty co tak tańczysz jak miszka? Nogi boją? Skidaj buty, towarzyszu, poratuj biedaka. Skidaj, powiedziałem! — świsnął nahajką kozak Michałowi pod nosem.

Siadł na piasku Michał i ściągał z żalem buty. Po raz drugi przeżywał utratę prawie nowych butów.

Niedługo jednak szedł w nich Walek. Przejżdżający samochodem sowiecki dygniarz kazał odcąć buty Michałowi, a w chwilę potem spotkany marynarz czekista użalił się nad bosonogim Walekiem.

— Ech! ty, burżuj proklatyj. Oddaj buty ziemiakowi, cóż ty żulik w oczy mu buciskami świecisz? Oddaj, mierzawiec!

I Michał po raz trzeci oddał buty Walekowi.

— Et, wiesz co, Michał? — rzekł Walek, gdy stracili z oczu marynarza. — Weź ty jeden but, a ja drugi, to może nam dadzą spokój. Co pięć minut będziemy buty zdejmować?

Coś ta ichnia równość i sprawiedliwość niebardzo funkcjonuje — odrzekł Michał, naciągając but na prawą nogę.

I odtąd sąsiedzi kuszykowali, każdy o jednym buciku.

Tak widocznie było sprawiedliwie, bo nie niepokojeni przez przejeżdżających bolszewików, dostali się przed sępienose oblicze komisarza.

— Wy za czem? — zapytał ostro komisarz, kładąc rękę na rewolwerze.

— My po sprawiedliwość, panie komisarzu. Zabrał nam bolszewiki konia i parę nowych butów.

— I krowę i dwa świniaki, po dwa pudy żywej wagi — wtrącił Michał.

— Uchadite k'czortu, sukiny syny! — warknął komisarz.

— Niby jakto, panie komisarzu, a nasze bydłaki?

— Paszoł won!

— To to je bolszewicka równość i sprawiedliwość? — zawołał oburzony Walek, a Michał ścisnął pięści.

— Ja wam dam sprawiedliwość, pogromszczyki! — zawołał, pleniąc się, komisarz, Abram Abramowicz Goldwasser, — Iwan! Matwiej! wyrzucicie tych chamów z podwórka!

Dwaj olbrzymi czekisci rzucili się na naszych gospodarzy i po krótkiej walce usunęli ich z obejścia, przyłożywszy im na pamiątkę parę uderzeń kolbą.

Pobici sąsiedzi spojrzeli po sobie i pokiwali głowami.

— Ot, sprawiedliwość! — wypuł wybity zęb Walek.

— A sprawiedliwość, żebyś wiedział. Mamy, cośmy chcieli — zawołał Michał, pocierając bołący krzyż.

Smutni, z nosami na kwintę, powlekli się zpowrotem do domu.

Nagle pusta dotąd droga zaroila się bolszewicką piechotą i konnicą, w popłochu gnającą naprzód.

— Uciekają! — zawołał Michał.

— A uciekają! — rzekł Walek obojętnie.

Huk strzałów zbliżał się do wioski.

Gdzieś z tyłu zaterkotał karabin maszynowy.

Jeszcze kilka oddziałów przeleciało i droga znów opustoszała.

Nagle od Gajowic Wielkich nadjechało pędem auto i zatoczywszy się, stanęło pod przydrożnym drzewem.

Z samochodu wyskoczyli komisarz Goldwasser i czekista i obaj nachyliłi się nad motorem.

Michał mrugnął na Waleka.

— Prać?

— Ma się wi! — szepnął z gotowością Walek, podnosząc z ziemi duży kamień. Michał zaś ujął za cieńszy koniec sekaty dębczak, który mu służył za laskę i obaj runęli jak burza na pochylonych nad motorem bolszewików.

— Aj waj! — wrzasnął komisarz, gdy otrzymał tęgi cios Michałowym kijem, a czekista, uderzony —

przez Walka kamieniem w łeb, gruchnął o ziemię jak worek mąki

— A masz, niechrzczona małpo, za moje świniaki! Masz za krowę, coście mi skradli! Masz za równość! Masz za wolność! To za sprawiedliwość, a to za swobodę! Mało ci? Masz za opjum dla narodu, a to za preletariuszy! a to za ziemię dla chłopów! — grzmocił komisarza Michał.

— Ostaw, Michał, bo już ledwo zipie! — zawołał Walek.

Zdjął Michał pas, związał ręce komisarzowi i popędził go jak świniaka do Wielkich Gajowic.

Za nim szedł Walek, niosąc na plecach nieprzytomnego czekistę.

A w Gajowicach, dawnej kwalerze komisarza — młody porucznik ułanów rozstawiał warty i wysyłał patrole.

— A to co? — zawołał, ujrawszy Walka z posniaczonym komisarzem.

— A to przytaszczyliśmy panu pułkownikowi komisarza.

— I tego bolszewika — dodał Michał, zrzucając draba na ziemię.

— Komisarz Goldwasser? — zdziwił się radośnie porucznik. — Ślicznie! Akurat mamy sznurek pod ręką dla dobrodzieja. Chłopcy, weźcie go tam pod straż. A wy, dobrzy ludzie, czego chcecie w nagrodę?

— A to, żeby nas pan generał zaciągnął do polskiego wojska — rzekł Michał, z zawstydzieniem gniojąc czapkę.

— I pozwolił bić tych psiawiarów bolszewików, co konie i buty kradną! — dodał Walek, skrobiąc bosą nogą cholewę jednego buta.

I tak Walek z Michałem zostali polskimi żołnierzami i tego bili bolszewików — nie tylko za konia, buty i krowę ze świniakami.

Proszę mi nie wspominać matki mojej.

Dziwny to zaprawdę nagłówek! Przecież każdy z nas chętnie myśli o swej matce; a gdy ktoś inny ją wspomina, wtedy uderza w sercu naszym o strunę najczulszą i wzbudza w nas uczucia radosne, o ile matka jeszcze żyje, a rzewne i smętne, jeżeli już umarła. Ale wiercie mi zacni czytelnicy; nagłówek nie zawiera żadnego błędu, a słowa rzeczony, zostały rzeczywiście wypowiedziane przez pewną dziewczynę.

W Berlinie istniał i zapewne jeszcze teraz istnieje zwyczaj, że sąd zawiadamia proboszczów o katolikach, którzy podali wniosek o wystąpienie z kościoła. Zazwyczaj księża odwiedzają te osoby, aby je powstrzymać od kroku ostatecznego i skłonić do cofnięcia wniosku. Pewnego razu mnie przypadł obowiązek, odwiedzić dziewczynę, zamierzającą porzucić wiarę swych przodków. Prosiłem, napominałem, groziłem — wszystko daremnie; nie mogłem dziewczyny namówić, aby zachowała wierność Kościołowi katolickiemu, jak to ślubowała przy chrzcie św. i pierwszej Komunii św. Wtedy użyłem ostatniego — środka i przypomniałem jej matkę, prosząc, aby przecież pamiętała o jej zbawiennych naukach oraz jej dobrym przykładzie, i aby przynajmniej ze względu na nią nie wystąpiła z Kościoła. A jaką wtedy otrzymałem odpowiedź? „Niech mi ksiądz nie wspomina matki mojej, bo ona sama nie była dobrą katoliczką, lecz złą i zepsutą kobietą, pijanicą, wszeteczną, i o religię wcale się nie troszczyła!“

Gdy z ust dziewczyny usłyszałem tak okropny sąd

o własnej matce, stanęły mi włosy na głowie i wiedziałem dlaczego wszystkie prośby i napomnienia były bezskuteczne; bo tu nie było fundamentu religijnego, założonego przez matkę w sercu córki; dziewczyna ta nie usłyszała z ust matki żadnej dobrej nauki i zachęty do cnoty, nie widziała dobrego przykładu matki, lecz tylko jej występki i grzechy. Smutny poszedłem do domu, modląc się do Boga, aby w Swem miłosierdziu nieprzebraniem przynajmniej w godzinę śmierci dał dziewczynie łaskę nawrócenia; bo nietyłe winna córka ile sama matka. Ks. J.

DLA ROZRYWKI

Nr. 69. Krzyżówka.

ul. Filut.

1		9	2	10
	3		11	
	12	4		13
14		5	15	16
	6			
7			8	

Znaczenie wyrazów z lewej strony na prawą: 1. Nawóz. 2. „60“. 3. Taśma złota na mundurze. 4. Zaklep. 5. Imię żeńskie w przyp. 5-tym. 6. Czasownik żeński (czas przeszły). 7. Rzeka boczna Dunaju. 8. Używany do budowli, na cokoly i t. d.

Znaczenie wyrazów z góry na dół: 1. Mała posiadłość portugalska. 2. Zwierzę. 9. Imię. 10. W ogólnem znaczeniu czynności. 11. Kraj w Europie. 12. Przyprawa. 13. Narząd zmysłu. 14. Miasto w Nadrenji. 15. Danina (wspak). 16. Drzewo iglaste.

Nr. 70. Szarada.

W pierwszym i trzecim dawni rycerze
Spór o ojczyście toczyli sprawy.
(A z tą nadzieją wytrwali szczerze,
Ze cnej swobody wróca objawy!)
Pierwszej — drugiej — trzeciej często dogadzają
Ale też i głodzą — biczem podcinają.
Czwarte, półmienia,
Które z nieszcześć stynie —
I pół tego brzmienia
Daleko stąd płynie.
Czwarte i piąte — och bywa różne!
Pracy — sławy — uczone — i próżne.
Wszystko obfite w natury wdzięki —
Lecz doń i sztuka przykłada ręki.

Rozwiązanie z nr. 22.

Nr. 65. Przystawianka.

1. Dekorator. 2. Redaktor. 3. Tor. 4. Rota. 5. Rota. 6. Kora. 7. Kra. 8. Rok. 9. Akord. 10. Akr. 11. Akt. 12. Akta. 13. Adorator. 14. Doktor. 15. Dok. 16. Kord. 17. Korda. 18. Oer. 19. Krater. 20. Kreda. 21. Kreda. 22. Oda. 23. Okra. 24. Oktaeder. 25. Ora. 26. Orator. 27. Order. 28. Ordo. 29. Kot. 30. Dorota. 31. Teodor.

Nr. 66. Szarada.

Papier — osy — papierosy.

Rozwiązania zagadek nr. 65 i 66 nadesłali: Józef Skalski, Bernard Görlitz.

Rozwiązanie zagadki nr. 65 nadesłali: Piotr Dej, Franciszek Anders, Paweł Zowiślok, Ludwik Jęczmyk.

Nagród za najlepsze rozwiązania przyznano dwie: Józefowi Skalskiemu i Bernardowi Görlitz.

KUPON 29.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko
Miejsce zamieszkania
Ulica nr.